Nr. 27. Lwów dnia 3. Sierpnia 1872. **Rok I.**

Wychodzi w każdą Sobotę.
Cena prenumeracyjna w całej Austryi: rocznie 8 zlr.—półrocznie 4 zlr. — kwartalnie 2 zlr.
w Niemczech: rocznie 5 tal.—półrocznie 2 tal. 15 sgr. kwartalnie 1 tal. 8 sgr.
we Francyi: rocznie 21 fr.—półrocznie 11 fr. — kwartalnie 6 fr.
Numer pojedynczy 20 ct.
Redakcya: Ulica wałowa Nr. 19.

ŚWIT

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Główne ajencye: we Lwowie księgarnia K. Wilda, w Krakowie księgarnie J. Wilda i A. Nowoleckiego, w Poznaniu księgarnia Żupańskiego.
Rękopisy nie przyjęte do druku zwracają się w razie zażądania.
Szanownych autorów i nakładców, życzących sobie znaleść w *„Świcie“* wzmiankę lub rozbiór krytyczny swych dzieł prosimy o nadsełanie Redakcyi egzemplarzy takowych.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z dniem 1go Sierpnia b. r. rozpoczął się **nowy kwartał** naszego pisma, trwający do ostatniego Października. Upraszamy o **rychłe** ponowienie przedpłaty, ażeby według tego zastosować liczbę nakładu.

Świt wychodzić będzie w dotychczasowym formacie, tak, że na każdy numer wypadnie $1\frac{1}{2}$ arkusza druku.

Cena kwartalna wynosi	w Galicyi 2 złr. w. a.;	w Niemczech 1 tal. 8 sgr.;	we Francyi 6 fr.
„ półroczna	„ „ 4 „	„ 2 „ 15	„ 11 „
„ roczna	„ „ 8 „	„ 5 „ — „	„ 21 „

Prenumeratę należy przesyłać za przekazem pocztowym lub w listach frankowanych wprost do Redakcyi *Świtu:* Ulica Wałowa Nr. 19.

W obecnym kwartale drukować będziemy obok rozpoczętej powieści *Michała Bałuckiego:* **„Między niebem a ziemią“** dalszy ciąg **„Kalejdoskopu“** *Berlicza Sasa*, którego druk przerwany został z powodu choroby autora; następnie bardzo ciekawy

„Pamiętnik damy polskiej XVIII wieku“
(Urszuli z Ustrzyckich Tarnowskiej),
obejmujący dzieje rozbiorowe i porozbiorowe kraju naszego, a spisany przez naocznego świadka, z mnóstwem zupełnie nowych szczegółów o tej ciekawej epoce;

w dziale poezyi dramat *Michała Beera:* **„Struensee“** w przekładzie wierszem *Władysława Bełzy;* poemat oryginalny *Władysława Ordona:* **„Garbus z Bononii,“** jakoteż przekład **„Nocy“** *Alfreda Musseta*, dokonany przez *tegoż*; przytem szereg poezyi mniejszych rozmiarów: *Władysława Bełzy, Ernesta Buławy, Teofila Lenartowicza, Adama Pajgerta, Stanisława Grudzińskiego* i innych;

rozprawy naukowo-literackie: dr. *Adama Bełcikowskiego:* **„O poezyi polskiej XIX wieku i jej wpływie na umysłowe i polityczne życie narodu,“** *Mieczysława Paszkowskiego:* **„O dobrych i złych stronach pozytywizmu,“** *Henryka Schmitta:* **„Duch i przyroda w dziejach,“** *Alfreda Szczepańskiego:* **„Tadeusz Kościuszko na tle najnowszych badań“** i inne;

„Listy o kwestyach społecznych“ dr. *Gustawa Roszkowskiego*, jakoteż **„Pogadanki o sprawach bieżących,“** przez jednego z najcelniejszych naszych publicystów, wreszcie rubrykę humorystyczną: **„Same plotki.“**

☞ Prenumeratorowie **nowi** otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści: **„Między niebem a ziemią.“**

Lwów dnia 19. Lipca 1872. **Od redakcyi.**

NA OKAZ.

MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ,

POWIEŚĆ

przez

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

III.

Wioska, którę dzierżawił major, należała niegdyś do wielkiego majątku zamożnej i starożytnej rodziny. Obecnie rodzina ta mieszkała za granicą a pojedyncze włości puszczono w dzierżawę. Część trzymali oficyaliści, znajomi, reszta przeszła w ręce żydowskie.

Majorowi, jako towarzyszowi broni jednego ze starszych członków tej rodziny, oddano w dzierżawę bardzo tanio wioskę, w której była niegdyś główna siedziba tej rodziny — i wspaniały dwór budowany z modrzewiów w starożytnym stylu. Dla utrzymania takiego dworu i obszernego ogrodu potrzeba było pańskiej fortuny, wielkich nakładów; a że dochody majora były bardzo szczupłe i ledwie wystarczały na konieczne wydatki gospodarskie, więc dwór i ogród były nadzwyczaj zaniedbane. Połowa dworu stała pustką, obszerne wysokie komnaty, wykładane drewnianemi lamperyami obsiadły kurz i pajęczyna a nocą tłukły się po nich nietoperze wlatujące przez okna bez szyb. W zbutwiałych ramach pleśniały i czerniały portrety hetmanów i kasztelanów, resztki staroświeckich mebli dogryzały szczury.

Toż samo działo się i w ogrodzie. Ścieżki zarosły trawą, po gazonach krzewiły się bujne chwasty i pokrzywy, staw zarósł różnego rodzaju trawami, szuwarem i rzęsą, a na wysepce stojącej pośrodku stawu krzaki rosły tak gęsto, że z trudnością można się było dostać do chińskiej altany z marmurowym stołem i żelazną ławeczką.

Część tylko ogrodu, równie jak i część domu obecni mieszkańcy obrócili na swój użytek. Odrestaurowano kilka pokoi, oklejono tapetami, umeblowano i w nich mieścił się major wraz z córką. Wybielono także parę pokoików za kaplicą i urządzono je dla gości. Do pokojów tych było wejście od ogrodu koło kuchni. Lubo także i od majora dostać się do nich można było, ale wtedy trzeba było przechodzić przez kilka opustoszałych komnat. Ponieważ po ulewnym deszczu mokro było w ogrodzie, stary major tędy miał zamiar zaprowadzić gościa. Ewa zatrzymała go jeszcze jakiś czas rozmową, o co się wcale Adam nie gniewał. Jeżeli w karczemce u przewozu w słowach jej i spojrzeniu widział jakiś rodzaj surowości, dumy, to tutaj w domu była dla niego tak uprzejmą, gościnną, dobrą, że Adam był upojony, rozczarowany tem jej obejściem. Podczas herbaty oczy ich kilka razy spotykały się ze sobą i zatrzymywały na sobie przeciągłemi, niememi spojrzeniami. Potem, gdy usiedli na kanapie, rozmawiali długo i z zajęciem, podczas gdy major odczytywał listy i gazety. Byliby do rana tak rozmawiali, gdyby nie major, który im przerwał rozmowę i rzekł:

— Dwunasta. Czas spać. Wam młodym inna rzecz nie spać choćby noc całą. Ale mnie, który jutro o świcie muszę być przy gospodarstwie, potrzeba wywczasu. Zostawcie gawędkę na jutro a teraz chodźmy.

Ostatnie słowa skierował do Adama, którego chciał odprowadzić do gościnnych pokojów.

— Nie będzie ci tam smutno, bo będziesz miał towarzysza, naszego dobrego znajomego.

— Wszak Zygmunt pojechał do Krakowa — odezwała się prędko Ewa. W twarzy jej znać było niezadowolenie, że ojciec wspomniał o swym znajomym.

— Pojechał? Czy pytałaś się kogo?

— Nie; ale byłby przecie na herbatę przyszedł.

— To nie koniecznie. Alboż to nie znasz jego dziwactw. A przytem może się już spać położył. Zresztą mniejsza o to, choćby ci przyszło spać samemu, nic ci się nie stanie. Wszak puszczyków się nie boisz? — spytał ze śmiechem.

— Spodziewam się.

— A no! więc chodźmy.

Poszedł do biórka, by zapalić świecę. Ewa tymczasem podała na dobranoc rękę Adamowi i oblewając go spojrzeniem powłoczystem rzekła zniżonym głosem:

— Życzę przyjemnych marzeń. Życzę panu, aby mu się jego raj przyśnił u nas. Może choć przez to dom nasz lepiej zapisze się w pańskiej pamięci.

— I bez tego już dobroć pani zapisała go na zawsze w mojej pamięci.

— Dziękuję za komplement.

— A jeżeli to prawda?

Spojrzała mu bystro w oczy, jakby badała prawdy tych słów, potem rzekła:

— Byłabym bardzo szczęśliwą.

Odwróciła się szybko, jakby się wstydziła tego, co powiedziała, i poszła do drugiego pokoju. Adam spojrzał za nią rozmarzony, nieprzytomny, a potem poszedł za majorem, który we drzwiach czekał na niego ze świecą.

Przeszli przez kilka pustych komnat, których ściany powtarzały odgłos ich kroków. Przy drżącem świetle świecy zczerniałe twarze portretów zdawały się ruszać i wychodzić z ciemnych ram. Zastraszone puszczyki zerwały się i tłukły po zapylonych szybach nie mogąc wydostać się na dwór.

— Stary dwór — mówił major idąc naprzód przed gościem — dawne czasy pamięta. Już dziś takich komnat nie wiele znajdziesz u nas. Szumno i huczno bywało tu niegdyś. Ja sam pamiętam jeszcze bal ostatni w tych komnatach. Obchodzono złote wesele tych oto dwojga. Za ich czasów wszystko tu jeszcze szło po pańsku. Dziś rodzina resztkami goni za granicą. A najmłodszy wnuk po bracie tego, którego widzisz na portrecie, dziś żyje z dnia na dzień z pracy. To właśnie ów Zygmunt, o którym ci wspomniałem. Bywa tu u nas często. Mieszka prawie. Upodobał sobie bowiem te miejsca, w których przodkowie jego mieszkali. Wszystko się tak zmarniło, rozprószyło. Jedynie stara ciotka Zygmunta utrzymała się przy swoim majątku, powiększyła go nawet bardzo, jak mówią, ale niezbyt uczciwym sposobem. Trudni się lichwą. Rozumiesz? Wnuczka kasztelanów lichwiarka. Mieszka gdzieś na Kleparzu i nie żyje zupełnie z rodziną. Jeden tylko Zygmunt bywa u niej. Jeżeli stara umrze wcześnie, a Jezuici nie zagarną jej majątku, może jeszcze być bardzo bogatym.

Tak gawędząc doprowadził Adama do gościnnych pokoików, gdzie już dla niego przyrządzono pościel.

— Tu pokój Zygmunta — mówił dalej major — a tu dla ciebie. Masz książki i gazety do uśpienia. No, a teraz dobranoc. — Uścisnął go serdecznie i wyszedł.

Po jego odejściu Adam zostawszy sam miał dopiero czas zastanowić się nad sobą. Wyrzuty go niepokoiły, że dał się namówić na zostanie tutaj, gdy wiedział, że go w Krakowie tak niecierpliwie oczekują.

— Co ja robię, co ja robię! — mówił do siebie łamiąc ręce — ja tu być nie powinienem, ja powinienem być daleko ztąd, daleko... daleko...

W tych wyrzutach sumienia nie szło wcale o jedną noc spędzoną o milkę od Krakowa, szło o coś więcej. Zaczynał bać się o siebie. Czuł, że w tej atmosferze dawne jego uczucia roztapiają się i ulatniają, że postać Stasi, o której zawsze tak błogo rozmyślał, w tej chwili zbladła mu w oczach. Cenił jej słodycz, łagodność anielską, prawie szanował ją dla przymiotów jej duszy; ale nie tęsknił już za nią, jak wprzódy. I to go bolało. Czuł się winnym przed sobą samym. Wprawdzie nie wiązały go względem niej żadne zobowiązania, powtarzał to sobie głośno; a jednak głos wewnętrzny mówił mu inaczej. Dzisiejszy wypadek zmącił spokojne dotąd serce jego, zburzył świętą ciszę, która w niem panowała. Był on w tej chwili podobny do człowieka, którego błędny ognik wyciągnął z ciepłego pokoju na moczary w noc ciemną i prowadził za sobą jakąś dziwną, magnetyczną siłą. Adam usiłował gwałtem wyrwać się z tego zaczarowanego koła i wrócić do spokoju.

— Jutro wyjechać muszę, jak najwcześniej — powiedział sobie.

To pastanowienie uspokoiło go. Nie mając ochoty do spania usiadł przy łóżku i chciał czytać. Przeczytał kilka kartek, ale nic z nich nie rozumiał; myślał bowiem o czem innem. Rzucił więc książkę i przechadzał się po pokoju. Potem ze świecą w ręku oglądał obrazy po ścianach. Były to przeważnie akwaforty angielskie, niektóre nawet wielce ciekawe. To go dosyć zajęło. Spodziewając się w drugim pokoju znaleść więcej takich, poszedł tam ze świecą. Omylił się jednakże. Ściany były prawie puste. Tylko nad łóżkiem wisiał jakiś obraz zasłonięty czarną gęstą woalką. Niepodobna było zobaczyć, co przedstawia, gdyż woalka była pod szkłem. Trzebaby więc było cały obraz rozbierać, aby się dostać pod woalkę — a nawet i tu byłaby trudność, gdyż tylna deszczółka była do ram przymocowana kilkoma pieczęciami.

Adama niezmiernie zaciekawił ten tajemniczy obraz. Obejrzał się w około, czy więcej podobnych oryginalnych przedmiotów nie dostrzeże, ale prócz kuferka, przyborów podróżnych i kilku porozrzucanych książek nic więcej w pokoju nie było. Na stole tylko leżał pęk polnych kwiatów niedbale rzucony a obok nich kilka arkuszy papieru. Na jednym arkuszu widać było świeżo pisane wiersze.

Adam wiedział, że popełnia niedyskrecyę, zaglądając tam i wdzierając się w cudze tajemnice; jednak to wszystko, co tu widział, było dla niego tak zagadkowem, że pragnął jakimbądź sposobem dostać klucz do odgadnięcia dziwacznego mieszkańca tego pokoju.

Wiersze były pisane charakterem nierównym, pospiesznie. Kawałek papieru, na którym pierwsza zapewne była zwrotka, był oddarty. Druga była taka:

Dziś choćbyś chciała — ja nie chcę już
Ni tego szczęścia, ni tych burz,
I tak już duszę umęczyły srogo.
Mnie nie strach, nie żal cierpieć, lecz dla kogo?!
O! nie ogrzeje w burzy — błyskawica,
Z łez nie osuszy serca — zalotnica!

Adam nie czytał już dalej — domyślił się reszty. Rzecz bowiem była znana, wreszcie ten sam temat miłości obrabiany przez tyle milionów serc. Mieszkaniec tego pokoju był więc zakochany, kochał się nieszczęśliwie, wątpił, szalał, rozpaczał, jak tyle milionów przed nim rozpaczało i tyle milionów po nim rozpaczać będzie. Rzecz to nie nowa, a jednak bolesna. Nie ma kosztowniejszej rzeczy na świecie nad miłość. Gdyby można zrachować, ile miłość kosztowała świat, gdyby można łzy, rozpacze kochanków, bezsenne ich nocy, cierpienia, obawy, zazdrości sprzedać bodaj za tak lichą cenę, za jaką się sprzedaje plewy, możeby się pokazało, że możnaby za to kupić kilkanaście takich światów, jak nasz. Tymczasem za tę cenę nic nie nabyli zakochani, prócz kilkunastu chwil szczęścia, które umarło wcześniej, niż oni sami. Z tego się pokazuje, że miłość byłaby marnotrawstwem, gdyby nie była koniecznością, potrzebą. Każdy przechodzić musi tę gorączkę, jeden więcej, drugi mniej. Człowiek, któryby tu stanowił wyjątek, byłby potworem. Każdy musi tutaj spłacić dług należny krwi i nerwom, namiętności i uczuciom. Doświadczenie przeszłości na nic się nie zda przyszłym. Każdy doświadczać musi sam przez siebie. Każdy dziwi się szaleństwu drugiego, dopóki sam szaleć nie zacznie. Tak samo Adam litował się nad stanem duszy nieznanego mu człowieka, nie myśląc o tem, że w jego żyłach krążyły już i objawiały się pierwsze paroksyzmy tej choroby.

— Ów pan Zygmunt jest zakochany — rzekł na pół głośno do siebie. — Może nawet w Ewie.

To przypuszczenie zelektryzowało go. Coś jakby zazdrość przebiegło po jego nerwach i szarpnęło je gwałtownie. Przypuszczenie to zadymiło mu duszę smutnemi myślami. Chciał się ich pozbyć; wstał i wrócił do swego pokoju. Było duszno, parno. Otworzył więc okno, usiadł przy niem i patrzał w ogród.

Po burzy niebo się już zupełnie wypogodziło. Olbrzymie białe obłoki jak złomy skał otoczyły ciemny lazur nieba, że wydawało się jak błękitna, wielka grota, do której ktoś wstępuje z lampą. Lampą był księżyc, którego blask osrebrzał zwierciadło stawu. Wśród stawu czerniła się na wyspie gęsta, ciemna kępa drzew i krzaków, których gałęzie kołysały się na tle jasnego nieba i trącały srebrną tarczę księżyca. Wśród cieniów ogrodu wilgotne liście draśnięte światłem i latające świętojańskie robaczki migotały, drżały, mieniły się i znowu znikały. Lewkonie i rezedy pachniały mocno po deszczu.

Była to noc czarowna, urocza — przecudowna piastunka marzących i zakochanych. Adam powierzył jej tajemniczym szeptom i cieniom swoją duszę i pozwolił jej rozbujać się w marzeniach.

Naraz gładka szyba wody zmarszczyła się w kilka fałdów szerokich, równocześnie dał się słyszeć plusk wiosła i z cieniów otaczających wyspę wysunęła się łódź na jasną powierzchnię. W łodzi zarysowała się sylwetka jakiegoś mężczyzny.

(C. d. n.)

ŁUDY I TRONY.

Nie zawsze ludzkość nosiła u łona
Różę miłości i palmę pokoju,
Lecz jako węże rodząca Gorgona
Na dyademy królewskiego stroju
Z łez brała perły i ze krwi korale.
A jak z mgły rannej roztulone wrzosy,
Ludy półsennie marzące o chwale
Do nóg despotów wiązały swe losy,
Idąc przez dzieje milczącym orszakiem,
Aby pod gruzem spadłego granitu,
Co się odłamał przy gzymsie w Karnaku,
Zakończyć próżny swój żywot bez świtu.
Smagani ciężkim biczem niewolnicy
Z wiotkich kolumnad ciosali przebytki
Dla Faraonów sprośnej nałożnicy,
Swem pohańbieniem płacąc królów zbytki.
I duch się dziejów zatamował wszelki
W spodlonej piersi perskiego rzezańca,
Nabrzmiałe mlekiem łono rodzicielki
Więdło z tęsknoty, gdy syn do kagańca
Psiego wdrożony, wówczas u biesiady
Napełniał konchy perlącym się zdrojem,
A nikt z Bachijskiej nie pomnął gromady
Łzy połykanej z różanym napojem.
Pod gwiazd namiotem noc konała głucha,
Plemiona marły bez modlitwy dzwonów,
W tej to epoce pognębienia ducha
Bywały ludy karyatydą tronów.

Aż nad księżycem, co śnił na lazurach
I plemionami, co śniły na ziemi,
Nowy duch dziejów zawisnął we chmurach
Zwiastując światu dłońmi jarzącemi
Byt odrodzony — woli i sumienia.
Odtąd już w prochu czół grzebać nie trzeba
A świat wydarty z despotów ramienia,
Myślami strzela, jak aloes, w nieba.
Zakrzepłe członki w długim śnie bez ruchu
Wypręża, niby Cyklop obudzony,
I nowy prąd mu przepływa po duchu,
Z piersi wynosząc dech długo tłumiony.
A człek-niewolnik odrzuca motykę
I z woli własnej snuje prawo bytu,
Oblokłszy ducha w monarszą tunikę
Patrzy tak dumnie, jak orzeł z błękitu.
Nad głową tęczę zapala płonącą
Stubarwnym ogniem własnego natchnienia
A twarz poważną nosi i myślącą
Jako pan własnej duszy i stworzenia.
Patrzy na prawdę i fałsz bez opony
I rad przeklina starą hańbę świata,
Łzami obrzękłe Karakallów trony,
Kiedy je rydwan historyi rozgniata.
Próżno go drażni zgrzyt ciał pochłoniętych,
Bo już po wiekach Prometejskich trudów
I po spełnieniu zbrodni niepojętych
Muszą być trony karyatydą ludów.

Bronisław Zawadzki.

WŁADYSŁAWOWI TARNOWSKIEMU

NA PAMIĄTKĘ.

Boskiego piękna biały kochanku,
Gdy świat na różach śni,
Ty w Apollina stojąc krużganku,
Wzdychasz — i tęskno Ci!...

Girlandy marzeń plotąc, bławatów
Nie w ziemi szukasz czczej,
Lecz się zlewają echa wszechświatów
W symfonii duszy Twej.

Ona jak arfa eolska, brzmiąca
Na każdy świeży wiew,

Wciąż roztęskniona i łzami drżąca
Cyprysów nuci śpiew.

Jak na tym Sfinxie, na niej wydzwania
Piękno akordy swe,
Aż się z całunów Święta wyłania
Całować oczy Twe...

Ty ją namiętnie kładziesz w ramiona,
Tonącą w cichym śnie,
I mówisz: „W ogniu mojego łona,
Święta, obudzisz się!"

Bronisław Zawadzki.

KSIĄDZ HUGO KOŁŁĄTAJ

i jego prześladowcy,

szkic biograficzno-krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.

(Ciąg dalszy.)

XII.

Zaczynam od pierwszego zarzutu, a mianowicie, że Kołłątaj od samego zaraz początku wojny starał się o przystęp do Bułhakowa, na którego protekcyę liczył wielce, i że tenże używał go wprawdzie, lecz i lekceważył. Że Kołłątaj wszedł rzeczywiście za pośrednictwem Strassera w stosunki z Bułhakowem, jest prawdą, lecz nie świadczy przeciw niemu, dokąd nie będzie dowiedzionem, że zawiązał je w zamiarach ojczyźnie szkodliwych. We wszystkich prawie listach do Strassera z zagranicy pisanych, które były najpoufniejszej natury, przypomina mu Kołłątaj stale wiadome pobudki, dla czego się starał zbliżyć nietylko do Bułhakowa, ale i do konfederacyi. Wyliczając owe pobudki, będące publicznej a nie prywatnej natury, upewnia go zawsze, że i teraz gotów wrócić do kraju i przyjąć udział w robotach konfederacyi, skoro dane mu będą rękojmie, że celem tych robót będzie prawdziwe dobro i całość ojczyzny. Pisząc w tym tonie do Strassera, za którego pośrednictwem zawiązał stosunki z Bułhakowem, a który wiedział jako przyjaciel o najskrytszych jego zamiarach, wynurzał widocznie swe przekonania, a pisząc poufnie, nie mógł mu zaraz zadać kłamstwo, gdyby nie było najszczerszą prawdą, co mu

ciągle powtarzał. Na taką bezczelność wmawiania czegoś w żywe oczy człowiekowi, który wiedział o wszystkich jego zamiarach, mógł się tylko zdobyć albo szaleniec, albo człowiek kompletnie głupi, czego przecież nie można zarzucić Kołłątajowi. Jeżeli więc usprawiedliwiając się przed Strasserem, dlaczego nie wraca do kraju, powtarzał stale, iż nie czyni tego z uporu, ale z niepewności, czy zdoła w tym składzie okoliczności być użytecznym ojczyźnie, wynurzał tem samem prawdziwe powody, które go zniewoliły przed wyjazdem z Warszawy do wejścia w stosunki z Bułhakowem. Dla czegoż zbył Siemieński zupełnem milczeniem to stałe w listach do Strassera powtarzające się wyliczenie prawdziwych pobudek, które go skłoniły do szukania związków z Bułhakowem i do zamierzonego przystąpienia do Targowicy? Jestże w tem dobra wiara?

Gdyby zresztą sam Kołłątaj w listach swych nie był wskazał prawdziwych pobudek swego wówczas postępowania, można ich się było łatwo domyśleć. Wiadomo przecież każdemu, kto czytał pisma jego wydane przed i w ciągu sejmu czteroletniego, że odwodząc naród od przymierza z którymkolwiek z sąsiadów, radził trafnie, aby na własnych tylko polegać siłach, a co więcej, że już w roku 1788 przepowiadał, że poważnione chwilowo trzy mocarstwa rozbiorcze pogodzą się niezawodnie z sobą, skoro ujrzą w tem korzyść własną, i że w takim wypadku Polska będzie musiała paść ofiarą ich chciwości. Wzywał więc sejmujące stany od samego początku do pospiechu w pracach ustawodawczych, których głównem zadaniem miało być ubezpieczenie niepodległości i całość ojczyzny i dowodził nieustannie, że trzeba załatwić takowe, zanim Moskwa upora się z Turkiem, ponieważ z zakończeniem tej wojny przeminie i możność swobodnego radzenia o sobie. Nie jego w tem wina, że sejm miasto usłuchać zbawiennych rad jego, z jednej strony nadto zaufał przyjaznym oświadczeniom króla pruskiego, a z drugiej czas drogi marnował na płonnych rozprawach i dopiero w chwili grożącego już ojczyźnie niebezpieczeństwa chciał nagle naprawiać, co zaniedbał w poprzednich trzech latach. Jak zatem w r. 1788 nie łudził się zwodnemi nadziejami, ale trzeźwo oceniał położenie ojczyzny i usposobienie jej sąsiadów, tak nie mógł w r. 1792 mamić się przypuszczeniem, że błędy trzech lat upłynionych dadzą się nagłym naprawić rzutem. Wiedząc, na jakiej była stopie siła zbrojna w chwili nadejścia deklaracyi moskiewskiej, musiał tembardziej zatrwożyć się o byt ojczyzny, gdy carowa nie wypowiadała wprost wojny, ale mając już na swe usługi konfederacyę targowicką, udawała obłudnie, że wkraczające jej wojska mają jedynie osłaniać uciśnionych obywateli, którzy prosili ją o pomoc i opiekę przeciw pogwałcicielom praw i swobód narodowych. Gdy zaś na dobitek król pruski związany już tajemnym z Moskwą układem wyparł się zobowiązań swych względem Polski, trudno było marzyć o zwycięztwie, zważywszy, że samo istnienie konfederacyi zapowiadało rozdwojenie narodu w chwili tak niebezpiecznej. Nic też dziwnego, że po powrocie Ign. Potockiego z Berlina powstała myśl ofiarowania tronu wnukowi carowy, ponieważ wiedziano, że Targowica sama nic nie znaczy, a wszystko zależy od carowy, posługującej się nią jako dogodnem narzędziem. Chcąc zaś rokować z Moskwą na jakiej bądź podstawie, trzeba było zbliżyć się do jej posła Bułhakowa, ponieważ przez niego można było przedkładać swe propozycye carowy. Skutek okazał niestety, że myśl ta nie była praktyczną w owej chwili, lecz nie wolno dziś urągać z tych, którzy chcieli tym sposobem ratować całość przynajmniej ojczyzny. Najmniej zaś zawinił Kołłątaj, ponieważ w porze najwłaściwszej podawał lepsze rady, a teraz z konieczności jedynie chwytał się tej jeszcze kotwicy zbawienia. Jeżeli więc szukał przystępu do Bułhakowa, nie czynił tego z pobudek osobistych, lecz w szczerej chęci usłużenia ojczyźnie i w tej ostateczności, czego dowodem właśnie wynurzenia jego zawarte w listach do Strassera i innych. Późniejsze jego żądanie, aby Bułhaków poręczył mu bezpieczeństwo osobiste i aby mu dał upewnienie, że za powrotem do kraju nie utraci tak zwanej *activitatem* t. j. prawa do czynnego udziału w sprawach publicznych, którego go chciała pozbawić konfederacya, nie wynikało z chęci szukania protekcyi tegoż, ale po prostu z przekonania, że konfederacya będąca narzędziem Moskwy, sama nic nie może, że zatem poręczenie dopiero Bułhakowa mogło być dlań rękojmią bezpieczeństwa osobistego.

Twierdzenie Siemieńskiego, że Bułhaków używał lecz zarazem i lekceważył Kołłątaja, jest nietylko niegodziwem, ale w dodatku i niedorzecznem. Naprzód bowiem powinien był wskazać, kiedy i do jakich to czynności używał Bułhaków Kołłątaja, jeżeli chciał wpoić w drugich przekonanie o winie tegoż. Samo twierdzenie takie, nie poparte twierdzeniem jakiegokolwiek faktu udowodnionego nie przekona nikogo, a świadczy za to niezbyt korzystnie o sercu i rozumie tego, kto z niem wystąpił. Co zaś do drugiej części twierdzenia, że Bułhaków lekceważył Kołłątaja, można słusznie podziwiać naiwność Siemieńskiego, który przekonany sam o wyższości duchowej Kołłątaja i o potędze wpływu, jaki wywierał w kraju, dał się zbić z toru kilku wyrazami zawartymi w sprawozdaniu Bułhakowa, i uniesiony niechęcią do Kołłątaja nie spostrzegł nawet, że Bułhaków jak ów lis w bajce wynurzył się dlatego tylko w sposób lekceważący o nim, ponieważ nie mógł go pozyskać dla robót moskiewskich.

XIII.

Przejdźmy teraz do rozważenia drugiego zarzutu, a mianowicie, że z pobudek jedynie samolubnych doradzał 23 Lipca 1792 królowi przystąpienie do konfederacyi i sam wcześniej tajemny do niej uczynił akces, tudzież reces od sejmu. Aby lepiej ocenić wartość tego zarzutu, trzeba się myślą przenieść w ową chwilę i bez uprzedzenia uprzytomnić sobie owoczesne położenie ojczyzny. Wiadomo wszystkim, że po powrocie Ignacego Potockiego z Berlina król i tak niechętny wojnie z Moskwą rozpoczął zaraz z Bułhakowem rokowania o zawieszenie broni, zwłaszcza, gdy i z pola walki niezbyt pomyślne dochodziły wiadomości. Wiemy oraz, że oświadczenie Bułhakowa, jakoby nie miał upoważnienia do zawarcia rozejmu, jeżeli nie stanie się zadość żądaniom jego pani, wyrażonym w deklaracyi z 18 Maja, spowodowało zwątpiałego króla do ofiarowania tronu polskiego wnukowi carowy pod warunkiem utrzymania ustawy rządowej 3go Maja i całości kraju. Nie podlega też wątpliwości, że król uczynił krok ten z wiedzą i przyzwoleniem straży. Czy zaś wszyscy jej członkowie już wtedy zgadzali się z tą myślą, czy też większość jej tylko, jest rzeczą obojętną, skoro przeciwni tej myśli nie użyli środków prawnych, zastrzeżonych w ustawie rządowej 3go Maja, by przeszkodzić jej wykonaniu. Z listów świeżo wydanych Kołłątaja przeświadczamy się natomiast, że myśl ta była zgodną z jego przekonaniem, i że w owoczesnym składzie stosunków nie upatrywał innego środka ubezpieczenia całości przynajmniej ojczyzny, zwłaszcza gdy spostrzegł, że król mimo wydanego za późno uniwersału, powołującego wszystkich do pospolitej wyprawy, nie myśli wyjechać do obozu, aby stanąć na czele narodu,

walczącego o swą niepodległość. Lecz czy to w celu tem skuteczniejszego rokowania z Moskwą na podstawie oświadczeń zawartych w liście przez króla dnia 21go Czerwca wystosowanym do carowy, czy też w razie odrzucenia propozycyi podjęcia walki dalszej, trzeba się było porozumieć z istniejącą już konfederacyą, aby w wypadku drugim uchylić paraliżujące siły kraju rozdwojenie, i tem zniewolić Moskwę do rokowań pod łagodniejszemi dla Polski warunkami. Pierwszy krok do takiego porozumienia uczynił Kołłątaj z wiedzą króla 13 Lipca 1792 listem do Leona Hulewicza, wzywającym tegoż, aby ze względu na zagrożoną całość i niepodległość ojczyzny, udał się do marszałka konfederacyi, Szczęsnego Potockiego, odczytał mu list rzeczony i z swej strony poparł niezbędną potrzebę zgody w tak niebezpiecznem położeniu ojczyzny. O kroku tym jego dowiadujemy się z listów jego a mianowicie z listu XXIX pisanego 18 października 1792 do Benedykta Hulewicza, z listu LVII pisanego 9 Lutego 1793 do Strassera i z listu LXXXVI do Hulewiczów pisanego 7 Września 1793. W liście do Strassera z 9 Lutego 1793 wykazuje oraz powody kroku tego mówiąc: „Gdym postrzegł, że król nie ma serca wystawić się na ofiarę dla narodu, że nie chce pójść do obozu, od czego zależał warunek poruszenia Polski na wspólną obronę, szukałem z wiadomością króla ratunku ojczyzny w sercu p. Szczęsnego. Posłałem umyślnie do niego p. Leona Hulewicza obowiązując, aby mu przeczytał listy moje, w których przepowiedziałem, że tak niebezpieczna robota, jaką przedsięwziął, wyjdzie zupełnie na radomską. Podawałem środki pojednania się z królem, wstrzymania nieprzyjacielskich kroków i odwołania się do sejmu, któryby legalnie rozpoznał, co wypadało poprawić. Cóżem miał za odpowiedź? Oto że nierychło, jak gdyby ratunek ojczyzny kiedykolwiek proponowany mógł nie być przyjętym. Na miejsce zgody obrano króla besztać i wszystkich dobrze swej ojczyźnie życzących prześladować. Dla czego? Oto żeby nikt nie był w stanie odkryć kuglarzów, którzy opanowawszy p. Szczęsnego, wystawili go za narzędzie zguby ojczyzny. Kilka miesięcy przeminęło, aż się prawda zupełnie odkryła. Cofnąć się więcej nie można, bo się zabrnęło daleko. Rozpacznych kroków wziąć niepodobna, bo do tego trzeba wcześnie przysposobić możność, trzeba mieć gieniusz i chęć wystawienia się na własną zgubę. Cóż więc nastąpić musi? Oto wykonać wszystko, co Moskwa każe.“

(C. d. n.)

PITAGORAS,

USTĘP Z DZIEJÓW HELLADY

skreślił

Dr. Władysław Daisenberg.

(Ciąg dalszy).

Przez długie wieki tradycyę hebrajską uważano za podstawę starożytnej historyi i chronologii, nowoczesny racyonalizm z nienawiści dla wszystkiego, co chrześcyaństwem trąci, wnioskował według swojej logiki, że właśnie to co hebrejsko-chrześcyańska biblia za prawdę uważa, właśnie dla tego samego musi być kłamstwem, ponieważ je biblia potwierdza, a jednak nieuprzedzony badacz wyznać musi, że: *le récit biblique n'est pas un récit isolé, sans rapports avec les souvenirs des autres peuples, et qui ne s'est produit que sous la plume de Moise; c'est au contraire la forme la plus complète et la plus authentique d'une grande tradition primitive, remontant aux âges les plus vieux de l' humanité, qui a été à l' origine commune à toutes les races et à tous les peuples, et qu'en se dispersant sur la surface de la terre ces races ont emportée avec elles sous les cieux divers*, jak to jeden z najznakomitszych historyków francuzkich Franciszek Lenormant (*Hist. Oryentu aż do wojen medyjskich T. I str. 13*) powiada. Dlatego też po dziś dzień każdy badacz dziejowy obok innych tradycyi niemniej i na tradycyę hebrejską uwagę swą zwracać musi,tem więcej, ile że, o ile najnowsze prace historyczne ten fakt stwierdzają, minął już albo przynajmniej mija już ów szał racyonalistyczny, którego nienawiść dla chrześcyaństwa bezpośrednio, a pośrednio i dla każdej religii, razi tak bardzo nawet i w najznakomitszych pomnikach historycznej literatury XVIII i pierwszej połowy XIX wieku. U Hebrejczyków napotykamy także to dziwne zjawisko, że wiek VI stanowi epokę; już na początku tego wieku Nebukadnezar zdobywa Jerozolimę a króla Jechoniasza uprowadza razem z haremem i skarbami do Babilonu (597 roku); jedynaście lat później zdobywa ją po raz drugi, oślepia króla Zedekiasza, który się względem niego dopuścił zdrady, uprowadza go jako jeńca do Babilonu i osadza do końca życia w więzieniu, burzy i pali Jerozolimę, a czoło narodu żydowskiego z żonami i dziećmi pędzi w niewolę babilońską, z której ów naród nieszczęśliwy dopiero Cyrus roku 537 (*nie 535, jak mówi n. p. Schlosser*) uwolnił.

Także i u innych ludów tenże wiek VI stanowi epokę. Czem był dla Chin Kong-tse, czem był dla Indyi Budda, tem był dla ludów irańskich (czyli jak chce Spiegel erańskich) Zaratustra czyli Zoroaster. Żywot jego pod względem chronologiczoym nie jest pewnym; jedni oświadczają się za rokiem mniej więcej 2600 (Lenormant), inni za rokiem 1800 (Duncker), a wreszcie inni (*Röth w Histor. filoz. T. I str. 347*) za VI wiekiem. Rozumowanie Rötha zdaje mi się być najwięcej przekonywującem, a według tego miałby Zoroaster urodzić się roku 599 a zejść z tego świata roku 522. Czem był dla Medo-Persów pod względem moralnym i intelektualnym Zoroaster, tem znów był pod względem politycznym Cyrus, który żył także w VI wieku. On bowiem rozciągnął panowanie swoje nad niegdyś wielkiem państwem Assyryi i Babilonii, nad państwem Lydów, stojącem wysoko pod względem cywilizacyi, którego król Krezus miał się za najszczęśliwszego człowieka na świecie, nad koloniami greckimi w Azyi, ogniskiem ówczesnej cywilizacyi, nad Syryą i Fenicyą. Cyrus położył grunt pod ono ogromne państwo medo-perskie, które za czasów drugiego następcy Cyrusa, Daryusza, składając się z 20 satrapii obejmowało Egipt z Cyrenaiką, Arabię skalistą, Palestynę, Fenicyę i całą Syryę, Assyryę i Babylonię, Suzyanę, Medyę i Perzyę, Karmanię, Gedrozyę z Ara-

chozyą i Drangianą, Indyę z tej strony Gangesu po dzisiejszy Kaszmir i Delphi, Baktryę, Sacyę, Sogdianę, Hirkanię, Partyę z Margianą, Albanię, Armenię, Frygię z Kapadocyą, Lydyę, kolonie greckie w Azyi, Cylicyę i kraje Tibarenow, Chalibów, Makronów, Attagidów, Aparytów i Gandarów. Państwo to obejmewało dzisiejszy Egipt, północną Arabię z Mezopotamią, całą właściwą Turcyę, całą Perzyę z Iranem, Afganistanem i Beludżystanem, południową stronę Chiwy i zachodnią część Indyi przedgangesowej po Kaszmir i Delhi. Zwróciwszy uwagę swą na tę okoliczność, że dzisiaj wszystkie te kraje niemal wcale nie znają dzisiejszej cywilizacyi, podczas gdy w wieku VI przed Chrystusem, o którym to czasie właśnie obecnie mówimy, jedynie i wyłącznie te ludy cywilizacyę miały, że zupełnie co innego Egipt dawniejszy, a Egipt dzisiejszy, Assyrya i Babilonia ówczesna a teraźniejsza Mezopotamia, ówczesna Palestyna i Fenicya a dzisiejsza Syrya, tamtoczesna Azya mniejsza a dzisiejsza Anatolia, że wszystkie te kraje dawniej świeciły światłem życia duchowego, dzisiaj nic tam nie dopatrzysz prócz życia zwierzęcego w człowieku, mahometańskiego kwietyzmu lub bramińskiej obojętności i moralnego niedołęztwa a intelektualnej ciemnoty — musisz przyznać, że państwo medo-perskie było olbrzymem, któremu sprostać nie może nawet późniejsze państwo rzymskie w swej największej objętości.

Jeżeli na chwilę rozpatrzymy się w owoczesnych stosunkach reszty znanego podówczas świata, to życia dostrzedz będziemy mogli jedynie tylko na północno-zachodnim brzegu Afryki, gdzie Kartagina dobijała się majątków, które ją w walce z Rzymem o przedwczesną śmierć przyprawiły — i na dwóch półwyspach śródziemnego morza, italskim i helleńskim. Italia i Hellada dopiero w ostatniem tysiącleciu przed Chrystusem rozpoczynały swój żywot historyczny, młodziyńczemi obdarowane siły, i „nad poziomy wylatując, okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikły z końca do końca.“ Italia i Hellada — obie jednakowo są nauczycielami ludzkiego rodu, ich życiem jeszcze po dziś dzień żyje świat cały i żyć będzie na wieki. Nie potrzeba wierzyć, iż Hellada wszystko, co Rzymowi a przez Rzym i następnym pokoleniom przekazała, wydobyła z głębin własnej duszy, z natchnienia własnego serca, a jednak będąc bezstronnym, przyznać każdy musi, że Hellada więcej jak każda ziemia i jak każdy naród zaświeciła na horyzoncie duchowego nieba słońcami i gwiazdami takich Homerów, Sofoklesów, Herodotów, Tukydydesów, Pindarów, Sokratesów, Platonów, które na nim jeszcze po dziś dzień świecą i jeżeli pozory nie mylą, do końca żywota ludzkości świecić nie przestaną. Hellada skarby ludzkiej wiedzy przejęła od ludów dawniejszych; z jednej strony Egipt przekazał jej mądrość swoją, z drugiej strony Assyrya, Babilonia, Medya i Perzya stały się także jej nauczycielkami. Całe duchowe życie Hellady, jej religia, filozofia, prawo, moralność, obyczaje i zwyczaje, umiejętność i cała literatura, jak wreszcie i sztuka — wszystko zdradza swe pochodzenie z południowego wschodu; ale właśnie Hellada tem się ludzkości zasłużyła, że zrozumiała powołanie swoje, że się wyuczyła tego wszystkiego, co jej starsi ku nauce podali, że dobrze pojęła, na czem zależy prawdziwa mądrość, prawdziwa wiedza, że przyszła do świadomości siebie, że niedbała o potęgę na zewnątrz, że dosłuchała się tego tętna, jakie bije w duszy człowieczeństwa, a mianowicie tego, że w o l n o ś ć jest tem życiodajnem światłem, pod którego wpływem najpomyślniej i najskuteczniej rozwija się duch człowieczy.

I istotnie porównywując świat oryentalny z jego Szukingami i Vedami, z jego Zend-avestami i egipską mądrością Tot'a, z światem tak zwanym klasycznym t. j. helleńskim i rzymskim, nie sposób dopatrzyć innej większej różnicy, jak niewolę i despotyzm po stronie Oryentu a wolność i swobodę po stronie Grecyi i Rzymu. Jak gdyby pod działaniem rószczki czarodziejskiej wyrastała bujnie i stokrotne przynosiła owoce klasyczna umysłowość Hellady i Rzymu, dopokąd wolność była dla niej świętością, dopokąd nawet i kobieta helleńska wolała widzieć zamarłym owoc łona swojego, aniżeli zwyciężonego niewolnika, — i taż umysłowość zachowała żywotność tylko do tak długa, jak długo Hellada i Rzym umiały bronić swej wolności. Kiedy na wskróś spodlony naród helleński uległ władzy macedońskiego Filipa, kiedy znów wielki niegdyś naród rzymski także kąpiąc się w brudach bezecnego życia był w stanie naginać karku swojego przed Oktawiami, Tiberyuszami, Neronami, nie było już sposobu, aby Demostenesi potrafili byli powstrzymać owe gromy, na które ojczyzny ich zupełnie sobie zasłużyły.

(C. d. n.)

Przegląd literacki.

Guéroult Georges. Les théories de l' Internationale, Étude critique. Paryż 1872.

Stowarzyszenie znane pod nazwą International'u jest najnowszą formą komunistycznych dążności. Groźna ta idea społecznego życia, w którymby żadnych nie było różnic w warunkach materyalnego bytu ludzi, od wieków już tkwi w myśli ludzkiej, bo ciągle podtrzymuje ją z jednej strony nędza na świecie, a z drugiej pragnienie wydarcia się z pod gniotącego jej jarzma. Jak świat stary, jak dawno człowiek rozmyśla nad warunkami swej towarzyskiej egzystencyi, tak dawno snują się w umysłach różnych ludzi marzenia, żeby to już raz położyć kres obecnej nędzy i zaprowadzić taką organizacyę społeczną, w którejby nikt nie był bogaczem ale i nikt nędzarzem. Ponieważ zaś nikt dobrowolnie nie dałby się wyzuć z mienia, które posiada, więc radzą siłą, gwałtem i przymusem, że tak powiem, wtłoczyć ludzkość całą w ramy jednego towarzyskiego porządku, któryby w ten sposób normował wszystkie stosunki, iżby każdy miał co mu jest konieczne dla zaspokojenia jego potrzeb, ale nikt żeby nie miał na zbytki, a z drugiej strony, aby nikt nie ginął w ciężkich życia potrzebach.

Cokolwiek można powiedzieć przeciwko samej teoryi, potrzeba szanować jej dążność. Powstrzymać szerzącą się nędzę, wyrwać całe klasy towarzyskie z ubóstwa i niedostatku, podać z szlachetnych uczuć bezinteresowności i litości rękę tym, którzy sami z materyalnego upadku podźwignąć się nie mogą, oto jest zacna dążność, oto szlachetna pobudka tych ludzi, których mimo drobnych między nimi odcieni, oznacza się mianem komunistów. Oni nie rachują się z realnymi warunkami towarzyskiego bytu, nie obliczają się z potrzebami społecznego życia, snują teorye, które wabią szlachetne umysły zacną swą dążnością, ale które w czyn zamienić się nie dają, samo usiłowanie ich urzeczywistnienia naraża życie społeczne

na liczne niebezpieczeństwa, gwałtowne nawet wstrząśnienia, ale mimo to ich chęci są nietykalne, ich pragnienia pełne najszlachetniejszej zacności.

Komunistyczne teorye powstają często w historyi. Ilekroć ma miejsce jakieś ekonomiczne lub polityczne przesilenie, natychmiast zjawiają się agitatorowie tych idei. Ich głos zapala łatwo rewolucyjne pochodnie, zewsząd powstają coraz nowe sztandary, na których to wielkie godło: „precz z ubóstwem i nędzą,“ krwawo wypisane, zapala poświęcenie bez granic dla tej idei, a energię jej wyznawców budzi do wytrwałych choć niepraktycznych przedsięwzięć i czynów.

Kwestya robotników, myśl o polepszeniu ich losu, czy to przez uzyskanie większych zarobków w warsztatach i fabrykach, czy przez zmianę w stosunku do przedsiębiorców w skutek pozakładania fabryk stowarzyszonym kapitałem i pracą, agituje się od dawna, a przeszedłszy różne fazy w roku 1862 zjawiła się znowu pod postacią wielkiego międzynarodowego stowarzyszenia robotników, znanego pod nazwą: *l' International.*

Stowarzyszenie to ma tedy przedewszystkiem kosmopolityczny charakter. Jego cele sięgają daleko po za granice pojedyńczego państwa, po za zakres spraw jednego narodu. International pragnie świat cały ogarnąć i wszędzie gdzie jest ubóstwo i boleść zaprowadzić dostatek i usunąć cierpienia. Wszystkie narody, świat cały pragnie przytulić pod swemi skrzydłami, aby tych co pracują wyrwać z ciężkiej niedoli ich mizernego żywota. Czyż mogą być bardziej zacne dążności! To też nic dziwnego, że sztandary, które te wielkie proklamują idee, z niesłychaną siłą opanowują umysły, zapalają najwytrwalszą żądzę działania, ale działania, które do wielkich i bezwzględnych swoich celów dążyłoby z równą bezwzględnością środków. Tu idzie o wiele, stawka jest ogromna — ryzykujemy całą naszą przyszłość, pragniemy wyrwać się z pęt poddaństwa i nędzy, a więc nie możemy się cofnąć przed niczem, nie możemy żadnych zaniedbywać środków, któreby nas tylko doprowadziły do tego celu. Nie ma żadnej instytucyi tak świętej i tak dawnej, któraby dla stanowczej realizacyi tej wielkiej idei nie mogła być wstrząśnioną, zachwianą i usuniętą. Własność i spadek istnieją od wieków, to prawda, ale precz z niemi, bo bez nich łatwiej nam będzie dobić się do usunięcia ubóstwa z powierzchni świata! Organizacyę i rozwój podaje nam właśnie pan Guéroult w książce, której tytuł podaliśmy na wstępie.

Aby poznać jej treść, postępujmy za główną myślą autora. Celem stowarzyszenia jest wywrócić dzisiejszy społeczny porządek i zaprowadzić nową towarzyską organizacyę, w którejby robotnicze klasy stanowiły centralną warstwę życia. W tym celu International organizuje się w następujący sposób:

Robotnicy jednej profesyi łączą się w grupy, te znów tworzą sekcyę, która odpowiada terytoryalnej gminie. Na czele sekcyi stoi wykonawca jej uchwał: *„comité administratif.“* Sekcye jednego kraju tworzą federacyę z radą na czele: *„conseil féderal.“* Te ostatnie znów łączą się z sobą przez radę ogólną *„conseil général“* ze stałą siedzibą w Londynie.

Tak więc sprawy dotyczące pewnego rzemiosła załatwia grupa, sprawy pewnej miejscowości sekcya, okolicy federacya, całego kraju kongres federacyjny, a wreszcie wielkie międzynarodowe interesa klas robotniczych obradują się w Londynie.

We Francyi n. p. przed wojną były 3 federacye: paryzka, marsylska, lyońska i w Rouen. Paryzka miała 3 grupy, 28 sekcyi, a 90.000 członków. Lyońska w roku 1870 ogarniała 30 rzemiosł, a marsylska i Rouen po 27.

W Belgii było 6 federacyi, niektóre z nich mają po 50 sekcyi i po 30.000 członków. Prócz tego każda federacya miała swój oddzielny organ.

Największe rozgałęzienie Internationalu jest w Szwajcaryi. Są tam nawet sekcye rosyjskie, amerykańskie i niemieckie. We Włoszech sama Neapolitańska sekcya liczyła 3.000 członków. W Austryi, gdzie International nie jest tolerowanym, w r. 1869 było 13.350 członków, z których 10.006 było w samym Wiedniu. W Hollandyi rozgałęzia się International dopiero od lat dwóch. W Niemczech liczy on przeszło 1,000.000 uczestników. Największe agitacye są w Lipsku. W r. 1868 w Hiszpanii było 185 sekcyi a 25.000 członków. Centra federacyjne są w Barcelonie, Kadyxie, Madrycie i na wyspach Balearskich. W Rosyi International rozszerza się z zadziwiającą siłą. Prąd nihilistycznych pojęć roznosi idee komunistyczne daleko i prędko. Liczba członków Internationalu jest tak wielką, iż ustanowiono dla Rosyi generalnego sekretarza w osobie samego Karola Marxa.

W Stanach Zjednoczonych w r. 1869 jedna tylko federacya *National Labour-Union* miała 800.000 członków. Na kongresie zaś w Filadelfii było reprezentowanych więcej jak 1.000 robotniczych stowarzyszeń.

W roku 1869 było w Austryi 230 sekcyi i 95.000 członków. Wreszcie są trzy tylko kraje w Europie wolne od Internationalu: Szwecya, Dania i Polska.

Nawet w Chinach i Indyach istnieje stowarzyszenie pod nazwą „braterskie stowarzyszenie nieba i ziemi,“ które się uważa za powołane przez Najwyższą Istność do zniesienia różnicy między bogactwem i ubóstwem.

Oto jest obliczenie rozwoju Internationalu według dzieła p. Guéroult. Wyznać potrzeba, iż rozrost tego stowarzyszenia jest szybkim nie do pojęcia, gdyż wszystko to agituje się dopiero od r. 186?.

To też właśnie *Times* porównują rozkrzewianie się Internationalu z rozwojem chrześcyaństwa. Jak w chrześcyaństwie tak i w międzynarodowem stowarzyszeniu robotników jest jedność celu, żarliwy fanatyzm zwolenników, posłuszeństwo bez granic, i demokratyczna społeczna organizacya. A jako wspólną charakterystykę podać należy: poświęcenie dla idei i siłę przekonań. Łatwo ztąd dostrzedz, że International ma swoje niezmiernie głęboko zakorzenione zasady, że kolosalna cyfra jego zwolenników czyni go tem więcej niebezpiecznym, że zwalczyć jego następstw nie uda się li tylko siłą bagnetów, ale że trzeba jeszcze czegoś więcej — zmiany przekonań o ekonomicznych i politycznych stosunkach.

Dla charakterystyki Internationalu zauważyć potrzeba przedewszystkiem jego dążność do wyzwolenia jedynie fizycznej pracy a nie pracy jako takiej. Taką niezawodnie, a nie inną pracę miano na oku, gdy proklamowano wielką zasadę emancypacyi pracy. Przez nauczanie rozumiano tylko nauczanie rzemiosł i fachowych zajęć, a praca fizyczna tak dalece jest na pierwszym planie tego stowarzyszenia, iż pracę dyrektorów chcą oni połową opłacać tych kosztów, które wydają na zapłatę fizycznej pracy. Ztąd naturalnie poszło, z jednej strony pogarda pracy duchowej, a z drugiej solidarność rzemieślników.

Ekonomicznym dogmatem Internationalu jest zniesienie własności. Na kongresie w Bazylei w roku 1869 uchwalono: 1) zniesienie własności gruntowej, 2) zaprowadzenie własności zbiorowej. Administrować zaś chciano albo za pośrednictwem gmin zsolidaryzowanych, albo za pośrednictwem jednostek opłacających w zamian za posiadaną ziemię sowitą rentę stowarzyszeniu. Najumiarkowańszy z członków p. Paepe (z Belgii) chce dożywotnio zostawić teraźniejszych właścicieli jako posiadaczy grun-

tów; Bakunin zaś jest najradykalniejszy, gdyż żąda przymusowego wywłaszczenia wszystkich, i to, w jak najprędszym czasie. Słowem International chce własności zbiorowej, zamiast indywidualnej, jest więc komunistyczny.

Na kongresie Bazylejskim proponowane nadto zniesienie spadku, twierdząc, iż on 1) przenosi własność gruntową na jednostki, pozbawiając większość tych dóbr, przeto staje się przeszkodą do ustalenia się własności zbiorowej, 2) iż spadek jest przywilejem, którego dobre strony złych nie równoważą, 3) iż on we wszystkich swych objawach w sferze ekonomicznej i politycznej jest źródłem nierówności, wreszcie 4) iż kongres jest za własnością zbiorową a spadek z nią się pogodzić nie da. Jako więc warunek zupełnej emancypacyi pracy domagano się zniesienia spadku. Głosowanie jednakże nie wypadło na korzyść tego wniosku, 40 głosami przeciwko 32 upadł. Wielce charakterystyczne jest rozumowanie Internationalu we względzie procentów. Domaga się on ich zniesienia, gdyż, jak twierdzi p. Tolain, procent jest wynagrodzeniem za ryzyko pożyczki, a gdy przez assocyacyę pracy ryzyko się umarza, procentu być nie powinno. A kiedy ktoś przerwał p. Tolain uwagą, iż procent jest zapłatą za wynajęcie kapitału — odrzekł stanowczo: „W Internationalu nie znamy tego stosunku — wszelki najem zamienić potrzeba na sprzedaż!“ „Po latach 14“, woła p. Fruneau, „czynsz najmu reprezentuje kapitał, więc po latach 14 lokator staje się właścicielem wynajętej rzeczy, tem więcej, iż kto wynajmuje, stwierdza tem najwymowniej, iż rzecz ta jest mu niepotrzebną“. Widocznie paradoxalne twierdzenie. Wynajmując rzecz jakąś nie chcę bynajmniej twierdzić przez to, iż mi jest nieużyteczną, a nadto czyż czynsz najmu po latach 14 może reprezentować kapitał, czyliż jest wszystko jedno dla właściciela wziąć kapitał od razu lub małemi ratami w ciągu lat 14, a wreszcie czyliż to nie jest zależnem od wysokości czynszu? Zresztą, w obronie procentów i to także zauważyć potrzeba, iż pożyczając czynimy dogodność wypożyczającemu, za którą mamy prawo wymagać i zapłaty, a jakkolwiek zapłata zmniejsza korzyść z kapitału, jaką osiąga wypożyczający, to jednak i tak zawsze kapitał oddaje mu pewne usługi, których pozbawia się jego właściciel, a nadto tem większe ma on prawo do pobierania procentu, iż ten ostatni jest wynagrodzeniem za czynione oszczędności, z których dopiero stopniowo tworzą się kapitały.

W ten sposób p. Guéroult przedstawia ekonomiczne zasady Internationalu. Przedstawienie to grzeszy rozwlekłością i licznemi omówieniami, które o wiele utrudniają uchwycenie głównego toku myśli autora. Prócz tego nie stara się on ani o systematyczność ani o jasne i dobitne wyrażenie swoich poglądów. Jego rozdział np. o religijnych zasadach Internationalu nic nikogo nie uczy. Czytamy tam tylko obszerne, a po części wszystkim już wiadome pojęcia religii i jej znaczenia dla rozwoju ludzkości, słuchamy rozwlekłych i pessymistycznym poglądem nawskróś przejętych ubolewań nad przeżyciem się katolicyzmu, nieodpowiedniością protestantyzmu i w końcu spotykamy się z przekonaniem autora, iż wiek nasz doczekać się musi ważnej w sferze religii reformy, ale ani nie wiemy tego, w jaki sposób reforma ta ma być przeprowadzoną i na czem ma polegać, ani z drugiej strony nic nas autor nie uczy, na czem właściwie opierają zwolennicy Internationalu religijne swoje idee. Za najlepiej obrobiony uważać musimy rozdział o spadku, całość zaś w ogóle jest użyteczną i pewne światło rzucić może na rozwój i ustrój stowarzyszenia „l' International.“ *)

*) Ze wszech miar zasługuje na bliższą uwagę świeżo odbyty: *Congrès de l'alliance universelle de l'ordre et de Civilisation.* Kongres ten odbył się przy udziale wielkiej liczby członków, między którymi znajdują się bardzo poważne osobistości. Jakkolwiek cel zebrania i sposoby jego realizacyi nie są nam dostatecznie wiadome, to tylko jest pewnem, iż stowarzyszenie to ma być reakcyą przeciwko Internationalowi, czyli jak się samo nazywa ma być: Internationalem dobrego. W programie spotykamy niezmierną ilość kwestyi, któremi stowarzyszenie ma się zajmować i to kwestyi dotyczących zarówno obyczaju jak i prawno-społecznych stron życia narodów. Na pierwszem posiedzeniu rozbierano kwestyę wojny, możliwości lub niemożliwości stałego w Europie pokoju, kwestyę międzynarodowej monety i teatrów. Przewodniczyli zebraniu panowie: Amadeusz Thierry, de Parieu, Elie de Beaumont, Eichoff, Marbeau i Ambroży Thomas. Następne zebranie kongresu ma się odbyć w jesieni.

Konkurs Towarzystwa etnograficznego w Paryżu.

Towarzystwo etnograficzne paryzkie w roku 1868 ogłosiło konkurs za rozprawę: *„Nestor i Viquesnel.“* mającą na celu postęp w badaniach o pierwotnej Słowiańszczyźnie. Przedmiotem pierwszego pytania było: *„Przedstawić formuły dla wykładu szkolnego historyi ludów słowiańskich, odpowiednie dzisiejszemu stanowi krytyki.“* Za odpowiedź na to pytanie otrzymali medale francuzcy pisarze pp. Steinbach i Emil Hervet. Na drugie pytanie: *„Jak się tworzył naród polski?“* nadesłano również kilka rozpraw. Jedną z nich przyjęto pod rozwagę i zażądano tylko od autora pewnych dopełnień, podając następującą deklaracyę: „Towarzystwo etnograficzne przedłużyło do roku 1873 termin konkursu *Nestor i Viquesnel* co do odpowiedzi na pytanie: *„Jak się tworzył naród polski?“* wzywając autora nadeszłej rozprawy, aby dopełnił pracę swoją dodatkiem dwóch rozdziałów, tj. 1sze: Sprawozdaniem ze stanu nauk antropologicznych, tyczących się plemienia polskiego; 2gie: Streszczeniem prac wykonanych nad gramatyką porównawczą języków słowiańskich z zastosowaniem do języka polskiego. Towarzystwo uważałoby też za nader ważne oznaczenie różnych narzeczy mowy polskiej, z wykazaniem ich na osobnej mapie. Data złożenia rozprawy kończy się z dniem 1go Października 1873 r.

Ów termin odnosi się nietylko do rozprawy już w zasadzie przyjętej, a dla której Towarzystwo żąda dopełnień, ale i do prac nowych, jakieby lubownicy badań etnograficznych w tym przedmiocie tak żywotnym nadesłać zechcieli. Adresować należy do sekretaryatu Towarzystwa etnograficznego w Paryżu.

SAME PŁOTKI.

I.

(Treść: Zamiast „Introdukcyi" opowieść o kłopotach moich z naczelnym redaktorem *Świtu*. — Zdanie niemieckiego profesora o Plotce w ogóle i o plotkach w szczególności. — Umowa i wymówka.)

— Ah! co też za tytuł dziwaczny i niewdzięczny pan sobie obrałeś?..

Te były pierwsze słowa, któremi mię przewitał mój pryncypał i chlebodawca, najszanowniejszy redaktor naczelny *Świtu*, gdy, zamówiwszy u mnie rubrykę „humorystyczno-satyryczną" (jeszcze przed dwoma tygodniami), przyszedł się przekonać naocznie, czy też w istocie myślę o dotrzymaniu, tym razem przynajmniej, danego mu przyrzeczenia, o którem — zwyczajem lekkoduchów — zapomniałem był zupełnie w przeszły czwartek. Lecz co było a nie jest nie pisze się w rejestr!.. Wszak prawda? szanowne czytelniczki moje! którym tak źle się przedstawiam od pierwszego kroku... Przebaczcie mi, jak przebaczył mi mój szanowny redaktor naczelny; nie bądźcie surowszemi od niego — bo, muszę wam się przyznać (bez tej wiadomości, niechcąc, mogłybyście mnie zgubić!); muszę wam się przyznać, że od was, od waszej pobłażliwości i łaskawości na mnie, od waszego miłosierdzia cały los mój zależy... *Świt*, dla mężczyzn, dla tej brzydkiej i obrzydłej połowy ludzkiego rodzaju — nie wiem, doprawdy, po co nas znosicie, moje piękne Panie? — dla nas, drukuje owe ciężkie i niestrawne (dla mężczyzn i tego za wiele!) rozprawy uczone z filozofii lub historyi, które widzicie — lecz których, tak się po was spodziewam, nie czytacie — na pierwszych stronnicach każdego numeru. Dla was, o córki wdzięcznej Ewy! jest powieść, są poezye i będą „Plotki"...

Ale, ale! — *à propos* plotek... rozgawędziłem się, jakbym na prawdę, sam był starą ciotką... przepraszam, chciałem powiedzieć „plotką"; rozgawędziłem się i zapomniałem wam powiedzieć, dla czego to memu szanownemu redaktorowi naczelnemu nie podobały się moje plotkarskie zamiary?

Otóż mój p. redaktor naczelny, zdjęty srogiemi wątpliwościami, ażali — jak powiedziałem — chociaż w tym tygodniu, dotrzymam danego mu słowa, przyszedł do mnie sam na exekucyę (taka to ciężka służba p. p. P. T. redaktorów naczelnych!); przyszedłszy w moje mury, wkroczył ani się opowiadając memu odźwiernemu, ani się służby mojej zapytawszy, czy jestem w domu i czy przyjmuję? ani nawet, o zgrozo! chociażby po mieszczańsku, do drzwi nie zapukawszy... Wkroczył, powiadam, tak niedyskretnie — niech mi wybaczy, ale prawdę powiedzieć muszę! — aż do samego wnętrza mojej pracowni, świątyni, w której zaledwo muzom złoto-piórym raczę dawać posłuchania... wkroczył i rzeczoną niedyskrecyę do ostatecznych posuwając granic, stanął za mną zamyślonym nad pustą ćwiartką papieru, na której, oprócz powyższego tytułu, jak na twarzy Moskala, nic jeszcze nie było napisano; poczem, wspinając się na palce, przez plecy mi przeczytał ów tytuł fatalny, który zaledwie swadą moją uratować zdołałem...

Bo zważcie, czytelniczki moje! mój p. redaktor naczelny jest to dziwny człowiek; a raczej, prawdziwym jest mężczyzną — ja bo, sługa wasz uniżony, jestem napwół kobietą, owem *homme-femme*, o którem marzy Aleksander Dumas syn w niedawnej broszurze i z tego tytułu szczególniej, łaskom waszym sie polecam... Otóż mój p. redaktor naczelny jest to, jak już rzekłem, prawdziwy mężczyzna; nic się nie zna na delikatnych rzeczy odcieniach... Poeta i marzyciel, zakochany w nieznanej swej bogini „Prawdzie!" jej by rad poświęcić, tej nudnej i wyschłej niby-ochmistrzyni — *c'est l' effet qu'elle me fait à moi* — siebie, wszystko swoje, swoją pracę i swe życie, a *Świt* przedewszystkiem... Prawdziwy syn Adama sto lat by leżał pod drzewem wiadomości dobrego i złego (i złego! *notez cela, mesdemoiselles*) i nie domyśliłby się skosztować zakazanego zeń owocu... kto wie nawet, czy, gdyby się doń zjawiła jaka Ewa, nie odprawiłby jej morałem, spać... Taki jest mój p. redaktor naczelny. Gdyby nie ja, byłby was swojem pismem, rozprawami o Draperze i poezyami o Hellenach zanudził i rozpoetyzował na śmierć, jeżli dotąd już zbrodni tej nie jest winien... Ja uratowałem, ja! wasze życia i nerwy wasze od spazmów ze znudzenia... Ja dopiero, piękne czytelniczki! poczęnę was bawić... ale jak!.. Sądźcież, o prześliczne! ileście mi wdzięczności winne... Jestem wszakże dobry chłopiec i lada czem się zadowolnię, byleście raczyły — wszak to więcej wasz w tem, aniżeli mój interes! — od czasu do czasu, bronić mię od nudnych i pedantycznych morałów mego p. redaktora naczelnego, któryby mię chciał, mnie! na poważnego wykierować kaznodzieję...

Un sermoneur! dites donc un peu... i to w XIX. wieku!.. Gdzie ci ludzie się powychowywali i w jakim żyją świecie?..

Uratowałem mój tytuł... Ale miałem też ja przejście z tego powodu!.. Gdyby to z wami jednemi była sprawa... no! to przecie nie bylibyśmy się i dwóch sekund spierali — wszak prawda? Kobieta ma instynktowe... fi! jaki brzydki wyraz mi się wyrwał z pod pióra — pewno nie mój, ale się doń przyswoiło ucho — przemazuję go: chciałem powiedzieć: „wrodzone" poczucie dobrego smaku... Ale ci mężczyźni, a jeszcze moraliści!.. Sam wyraz „Plotki", gdyście go na czele mojej ramoty wyczytały, już się wam uśmiechnął, już się wam zaiskrzyły oczęta, już nadobne główki wasze roić poczęły tysiączne bajeczki, których wdzięku ja nigdy nie doścignę... Ale mój p. redaktor!.. Wyobraźcie sobie, że, aby go przekonać, iż bez ubliżenia powadze (powadze — *encore un mot de la gent barbue*) jego pisma, mogę tytuł wybrany zachować, musiałem chodzić aż do biblioteki „imienia" Ossolińskich i wydobyć ztamtąd starą zapyloną książkę jakiegoś niemieckiego autora, ponoś profesora jednego z niemieckich uniwersytetów... Ah! ah! przypomniałem sobie... Autorem tej książki jest ten sam uczony, co to tak przemądrze dowiódł, wiecie? że Napoleon I. nigdy nie egzystował; że historya o nim to prosta „legenda", *vulgo* plotka; a jego dwunastu marszałków, to dwanaście znaków Zo-

dyaku, poetycznie upostaciowanych i umundurowanych w złoto... Otóż, przed taką powagą, mój p. redaktor musiał nakoniec, uchylić czoła, gdym mu ze wspomnianej książki, następujący przeczytał ustęp, który tu w dosłownem podaję tłumaczeniu:

„Rozbiór pytania: Czy rzeczywistość czy złudzenie, czy fakta czy zmyślenia, *vulgo* plotki, więcej wywarły wpływu istotnego na dzieje i cywilizacyę ludzkości? zabrał mi więcej niż dwadzieścia lat życia. Po dwudziestu latach głębokiego rozmyślania i sumiennych studyów, doszedłem do tego przekonania, że fakta, same przez się, niczem, albo bardzo mało czem są dla dziejów... Fakt przemija, a jakkolwiek pozostają po nim nieuniknione skutki materyalne, to wszakże skutki te zacierają, równoważąc je, fakta przeciwnej natury, późniejsze; co pozostaje długo nietkniętem, a raczej coraz to poetyczniej przez następujące po sobie ubarwianem pokolenia, to pamięć o nim, legenda, p l o t k a... Otóż ta plotka, często po przebiegu paru wieków, do niepoznania zmieniona, większy nieraz na dzieje ludzkości wywiera wpływ, aniżeli sama rzeczywistość, która jej za pierwszą służyła osnowę... Przytoczę tutaj dwa zaledwo przykłady... Jakiego charakteru byli ludźmi, a nawet czy istnieli kiedybądźkolwiek Romulus i Remus, o których powiadają, iż założyli Rzym, mało co, a prawie tyle, co nic, wiemy; dzieło ich, jeśli ich było dziełem, iluż późniejszemi faktami, panowaniem królów niedołęgów, zatartem zostało? ale bajka o tem, że, małemi będąc dziećmi, w dzikim lesie, dzikszej jeszcze ssali mleko wilczycy, uczyniła z Rzymian naród wilczy i rozbójniczy, który się światu nie na żarty dał we znaki... W głębokiej Azyi, narodził się człowiek, imieniem Budda; dopóki żył pomiędzy ludźmi i wykładał im swe niezrównane zasady moralności, mało go ceniono i mało miał wpływu; mędrkowie krytykowali go, a nawet i wyśmiewać się zeń, zwyczajem swoim, musieli... dopiero, gdy zagłodziwszy się, wśród umartwień i modlitwy, umarł gdzieś na pustyni, pod figowem drzewem, tłumy uczyniły zeń b o g a i odtąd, jakby Chrystus drugi, pierwszy raczej — bo był wcześniejszym—milionami włada... Ileż to tego rodzaju światowładnych bajek, pośród nas jeszcze żyje i nami włada?.. Plotka w formy poezyi lub Historyi poważną szatę ubrana, to jeden z głównych czynników cywilizacyi ludzkiej“...

Gdym to redaktorowi memu przeczytał, poznałem odrazu, że zmiękł i że zwyciężony; zamyślił się głęboko, a po chwili, rzekł mi:

— No! przystaję na pański tytuł i na treść rubryki, jaką obrałeś — ale pod jednym warunkiem — żeby plotki twoje nie były ani skandaliczne, ani złośliwe!..

— Za drugie nie ręczę — odrzekłem — ale o pierwszą część warunku możesz być spokojnym: zaczepianiem osobistości, jak to, niestety! po trochę zwyczajem we Lwowie, skandalizować i nudzić (n u d z i ć, powiadam, bo mizerny ten dowcip, na szkodzie bliźniego oparty, łatwo się przejada) nie będę; ale będę się starał być wesołym, a jak konieczność zmusi, i uszczypliwym... trochę, troszeczkę...

Na tem stanęła między nami umowa, a ja się wziąłem do pracy, którą dzisiaj, na tym punkcie, jakby w przedsionku mej rzeczy, dla braku miejsca, przerwać muszę...

Cierpliwości więc, czytelniczki! do przyszłego razu...

Wasz zawsze korny wielbiciel

Arodaz.

P. S. Jaki też ten Lwów plotkarskie miasto! Zaledwom powyższą bazgraninę ukończył, zanim ją jeszcze zdołałem pokazać w redakcyi, aliści się rozniosło po mieście, że jestem onej autorem; jako więc do waszego plotkarza urzędowego, doniesiono mi następującą plotkę, abym ją wam powtórzył:

Dnia 5. sierpnia, który nadchodzi, a więc w p r z y s z ł y p o n i e d z i a ł e k,—rzeczono mi złośliwie— następuje stuletnia rocznica rozbioru Polski. W dzień ten, postanowiły Polki, a szczególniej czytelniczki *Świtu* zająć się, ze szczególną żarliwością, zbieraniem składek na Oświatę ludu; postanowiły nie dawać w domu swym pokoju ojcom, mężom, braciom, a ż od każdego podatek należny Oświacie wymogą; same postanowiły, na cel ten, przesłać do *Świtu* przetarte swe klejnoty..... Zważcie, drogie czytelniczki! czy możecie dłużej pod tak złośliwą pozostawać *kalumnią?* i starajcie się co najprędzej z niej się oczyścić. A wiecie jaki na to sposób?—Oto dowiedźcie *czynem*, że to nie kalumnia, ale p r a w d a!... Konfuzya oszczczerców będzie straszną...

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

FILOZOFIA. Księgarnia J. K. Żupańskiego ogłasza prospekt na trzytomowe dzieło pośmiertne Br. F. *Trentowskiego*: *„Panteon wiedzy ludzkiej.“* Wydawca tak wyjaśnia potrzebę tego dzieła, które bezwątpienia obok pojęć już przestarzałych zawrzeć może niejedną myśl płodną i oryginalną:

„Jedynie encyklopedya, ofiarująca łańcuch nauk i umiejętności całkowity ze wszystkiemi jego odrębnemi i szczegółowemi, lecz dzierżącemi się wciąż nawzajem ogniwami, oznaczyć może dokładnie istotną wartość każdej z nauk i umiejętności, tudzież dać wyobrażenie o dzisiejszem wielkiem europejskiego światła bogactwie. Jedynie filozoficzna nauk Encyklopedya podoła zaspokoić umysł wznioślejszy, któremu wewnętrzna myśli jedność i organiczna rzeczy całość wszędy najgoretszem są duszy wymaganiem.“

„Taką Encyklopedyą jest wydać się mający Panteon. Od początku do końca wieje w nim jedna myśl Boża, tworząca świat i ludzkie jego, wypowiadające się w umiejętnościach, przeświadczenie; myśl, która się rozwija i znowu zawija, rodząc bezprzestannie wielkie i małe oddziały, będące osobnemi naukami a sprawujące razem wielki system wszech wiedzy człowieczeństwa i filozofii najrozleglejszego znaczenia. Dzisiejsza Zachodu oświata głównym jego celem. Ale i prace polskie zostają w nim ocenione, a duch narodowy jest nie bez korzyści dla siebie z duchem europejskim ciągle porównywany. Otrzymuje się zeń nietylko należyte o wszelakiej nauce wyobrażenie, lecz zarazem i krótki jej wykład. Nauki zaś mało u nas uprawiane, lub zupełnie nowe, pozyskały nawet obszerniejszy wykład. I tak np. humanistyka ze wszystkiemi jej częściami, od socyalistyki aż do historyi, stanowi niemal tom drugi, a teozofia, lub właściwa filozofia, czyniąca o istocie Boga, o tamtym świecie, o niebie i piekle, o żywocie wiekuistym, słowem, o rzeczach duszy narodowej nadzwyczaj drogich i świętych, a bliżej nieznanych, tom trzeci. Są także ciekawe osobliwości. I tak np. przy naukach formy, matematyce, logice i estetyce, jest rzadko komu dostępna filozofia matematyki rodaka naszego Hoene Wrońskiego podana w skróceniu.“

„Dzieło to z trzech grubych ksiąg złożone, a w jasnym i troskliwie poprawnym, od technicznych wyrazów o ile podobna uwolnionym, często pięknym i porywającym języku napisane, imię zaś jego autora, który pracował około niego przez lat wiele, oddawna narodowi znane.“

POEZYA. *Grudziński Stanisław.* *„Marzenia i piosnki,“* poezye. Kraków, nakładem W. Tomaszewicza. 1872. Czytelnikom naszego pisma znany jest wdzięczny talent młodego poety; najnowszy jego tomik rozbierzemy, jak tylko się pojawi w handlu.

— Tom Iszy poezyi *El-y* w nowem wydaniu opuścił świeżo prasę w Krakowie.

— *Władysław Ordon* napisał poemat „*Suknia balowa,*“ który umieści *Strzecha.*

— *Teodor Stahlberger* przełożył na język niemiecki poemat J. Słowackiego: „*Ojciec zadżumionych w El-Arisch.*

POWIEŚCI. *Ciechoński Józef.* „*Al'hakim,*“ powieść. 2 tomy. Warszawa. Kowalewski 1872. W osobie Emira Sulimana przedstawia tu autor walkę Mahomedanizmu z potęgą świata chrześcyańskiego, uosobioną w kobiecie, Łucyi Patrizzi, córce rzymskiego patrycyusza, której emir poświęca swą fanatyczną ideę i staje się chrześcyaninem. Język powieści ma wiele blasku wschodniego; ustępy wielce dramatyczne, chociaż tu i owdzie traci powieść swój koloryt charakterystyczny i staje się bezbarwna.

— *Chrzanowscy Leon i Stanisław.* „*Pułascy,*“ powieść historyczna. 2 tomy. Kraków. Drukarnia *Czasu* 1872. Książka ta ma większą wartość jako materyał dziejowy, będąc rodzajem kroniki rodzinnej Pułaskich, aniżeli jako utwór sztuki.

— *J. I. Kraszewski* drukuje we feuilletonie *Gazety Warszawskiej* nową powieść: „*Macocha.*“ *Tygodnik illustrowany* zapowiada znów inną tegoż autora p. t. „*Morituri.*“

— *Józefa Narzymskiego* powieść w rękopisie pozostała: „*Trzy miesiące*“ drukować będzie *Tygodnik wielkopolski.*

— *F. H. Hackländer. Der Sturmvogel, ein Seeroman. 3 Bände.* Stuttgard. E. Hallberger 1872. Autor wprowadza nas tu w zacisze górskiego jeziora, nad którego źwierciadłem odgrywa się wzruszający dramat miłośny w gronie kilku tylko, ale tem wyraziściej przedstawionych osób. Opowiadanie bardzo wdzięczne i ciągle wiążące uwagę; kontrast cichej harmonii natury z burzliwym odmętem ludzkich stosunków misternie wyzyskany; charaktery pełne psychologicznej prawdy.

— *Gutzkow Carl.* „*Lebensbilder.*“ 3 Bände. Berlin. E. Hallberger 1872. Szereg prześlicznych nowel, pełnych interesu, wybornej charakterystyki i wytrawnych uwag obyczajowych. Wesoła gra fantazyi rozsnuta na tle głęboko poczutej prawdy ludzkiej. Podnosimy tu nowele: „*Przez noc do światła,*“ „*Ofiara,*“ „*Niech bada, kto się wiąże na wieki.*“

HISTORYA. Nakładem J. K. Żupańskiego pojawi się wkrótce dzieło Augusta Mosbacha: „*Początek Unii lubelskiej.*“

— *Władysław Sabowski* (Wolody Skiba) tłómaczy obecnie „*Historyę Czech*“ Tomka. Tłómaczenie dzieła tego stanowić ma pierwszy tom: „*Biblioteki rzeczy słowiańskich*“ księgarza A. Nowoleckiego w Krakowie.

— *Korzon Tadeusz. Nowe dzieje starożytnej Mezopotamii i Iranu.* Warszawa. Józef Berger 1872.

— *Ranke Leopold.* „*Die deutschen Mächte und der Fürstenbund,*“ *Deutsche Geschichte von 1780—1790.* II. Band. Leipzig. Duncker und Humblot 1872. Traktuje w tym nowym tomie o przyczynach wojny rosyjsko-tureckiej, dopatrując inicyatywę jej w Turcyi, gdzie odradzający się naonczas Islamizm marzył raz jeszcze o dawnej potędze i potrzebował usunąć z drogi państwo rosyjskie, dalej opowiada hisoryę powstania belgijskiego przeciw Józefowi II i omawia z niezwykłem znawstwem dyplomatycznych zagadnień stosunek Frydryka Wilhelma II do Leopolda II.

— *Hugues Edmond. Antoine Court. Histoire de la restauration du protestantisme en France au XVIII siecle.* 2 volumes. Paris. M. Levy 1872.

— *Lenormant Fr. Essai sur la propagation de l' alphabet phénicien dans l' ancien monde.* I vol. Paris 1872. Ciekawe rzuca światło na powstanie pisma i historyę jego rozwoju ze stanu ideograficznego, t. j. przedstawiania przedmiotów natury we figurach do fonetyki t. j. do przedstawiania brzmień mowy. Początków alfabetu fenickiego, który się rozszedł po całym wschodzie, a następnie i Europie, szukać należy w hieratycznych pismach kapłanów egipskich.

PEDAGOGIA. (B.) Dowiadujemy się, że p. *Łucyan Tatomir* przygotował do druku nową *Geografię* z uwzględnieniem obecnych przemian terytoryalnych i z poglądem dziejowym na kraje i ludność je zamieszkującą. Zaszczytnie znane imię autora, sumienność w wykonaniu, jaka odznaczają się wszystkie w tym rodzaju dzieła p. Tatomira, dają nam wszelką rękojmię, że i ta nowa praca szanownego autora, sympatycznie powitaną będzie od publiczności.

NAUKI PRZYRODNICZE. *Cotta Bernhard. Geologische Bilder.* 5te wydanie, ozdobione 200 rycinami. Lipsk. J. J. Weber 1871.

— W Krakowie wychodzić będzie od 1 Października b. r. nakładem A. Dygasińskiego i W. Tomaszewicza: „*Biblioteka umiejętności przyrodniczych,*“ w zeszytach ilustrowanych, pod redakcyą *Ludwika Masłowskiego*, autora studyum „*Prawo postępu.*“

PRAWO. *Źródłowski Ferd. pr. dr. Untersuchungen aus dem österreichischen Civilrecht mit Berücksichtigung des römischen Rechts und der neueren Gesetzbücher.* Prag. Dominicus 1872.

TEATR i SZTUKI PIĘKNE. Z powodu wyjazdu głównego redaktora, który sobie zatrzymał krytykę dramatyczną wyłącznie, nie możemy podać sprawozdań z przedstawień tragedyi Calderona: „*Lekarz swojego honoru*“ (d. 27 zm.) i komedyi Fr. Zabłockiego: „*Fircyk w zalotach*“ (d. 31 zm.) Uczynimy to za powtórzeniem tych sztuk.—P. *Stanisław Koźmian* obejmuje od 1go Grudnia b. r. dyrekcyę teatru *poznańskiego.* — W *Lipsku* grają z powodzeniem nowy dramat Rudolfa Gottschala: „*Mazepa.*“ — *Karol Monselet* napisał nową, dobrze przyjętą komedyę: „*Les femmes, qui font les scenes.*“ — W *Theatre français* przygotowuje p. Perrin tragedyę „*Cyd*“ Corneilla i „*Otello*“ Szekspira w oryginalnem francuzkiem przerobieniu. — *Aleksander Lesser* wykańcza karton do wielkiego obrazu: „*Albrecht pruski składający hołd królowi Zygmuntowi I na rynku w Krakowie,*“ który przeznacza na wystawę wiedeńską.—*Maryan Jaroczyński*, malarz poznański, przysposabia również na tę wystawę ogromnych rozmiarów obraz przedstawiający: „*W. Mistrza Ludwika von Ehrlichshausen, podpisującego traktat toruński 1466 r. u stóp króla Kazimierza Jagiellończyka.*“ Miejscowa krytyka powiada, że to obraz znakomity. Ugrupowanie kilkudziesięciu figur nader umiejętne i pełne harmonii, rysunek wzorowy, postacie typu czysto polskiego.—*Ludwik Kucharzewski* wystawił w akademii sztuk piękn. w Petersburgu wielki posąg z białego, kararyjskiego marmuru: „*Młoda chrześcyanka z palmą w ręku.*“ Rada akademicka oceniła wartość jego na 2500 rs. i wysyła go na wystawę powszechną w Wiedniu.

ROZMAITOŚCI. Przy „*Księgarni polskiej*“ A. D. Bartoszewicza otworzoną została *wypożyczalnia książek polskich*, obficie zaopatrzona w najnowsze dzieła ojczystej literatury. Stałe wypożyczającym udzielają się premie w książkach do wysokości 6 złr. w. a. rocznie.

Ostatnie słowo polemiki z pewnym dziennikiem. Jest to zużyty, wstrętny, albo zresztą co najwięcej śmieszny sposób polemizowania, przyznawać sobie nieskończoną trafność i bogactwo pomysłów, a przeciwnej stronie zarzucać frazeologię. A gdyby kto się znalazł, coby właśnie wasze programy nazwał frazeologią, bo oparciem narodowych dążeń na polityce źle pojętej, do żadnego celu nie wiodącej, a nawet wręcz niepatryotycznej? [illegible] może to przymilczenie jest raczej wewnętrznem poczuciem [illegible] wystąpiło bez taktu, oburzyło na siebie ogół dobrze my[illegible] i że potrzeba się przed czasem wycofać? Kto wie! Nie rozumiemy tylko zarzutu, że artykuł nasz zawierał osobiste wycieczki. Tego zarzutu z dobrą wolą nikt nam dotąd nie uczynił i nie uczyni. Bo jest naszą właśnie namiętnością unikać osobistych wycieczek.

KORESPONDENCYA od REDAKCYI.

Redakcyi „Osvěty“ w Pradze. Wyczerpane.—*Panu W. T.* w S. Propozycya niepodobna do przyjęcia.—*Panu W. N.* w B. Artykuł: „O etnografii“ nastąpi znacznie później. Okładki będą z końcem roku. — *Pani S. M.* w U. Przepraszamy, ale nie możemy dalej. — *Panu A. H.* w S. Poezye: „Śpiew słowika“ i „Opuszczony“ drukowane nie będą. — *Panu M. K.* w K. Jakkolwiek cenimy pamięć człowieka, mamy program tak ułożony na kilka miesięcy, że braknie nam miejsca. Zresztą staraliśmy się już uczcić zmarłego. — *Panu Wol.* w Krakowie. Straciliśmy adres. Ztąd zwłoka w odpowiedzi.

Właściciel i wydawca: Bronisław Zawadzki. Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Ulanowski. Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.